Rok IX. We Lwowie dnia 5. grudnia 1901. Nr. 49.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct. półroczna 3 » — » kwartalna 1 » 50 » Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2. Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu. Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Nasza solidarność.

(Ciąg dalszy).

Kto pragnie dojść do wytkniętego sobie celu, musi przedewszystkiem i koniecznie wstąpić na drogę do tego celu wiodącą. Otóż, jeżeli chcemy na seryo, ażeby w naszym stanie zapanowała owa potrzebna nam bardzo i pożądana solidarność, nie wystarczy o niej pisać, mówić i protestować przeciw dzieleniu nas na partye, ale potrzeba koniecznie jąć się środków, które ją wyrabiają, podtrzymują i doskonalą; należy wziąść się już raz do czynu. »W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę«. Jednym z takich środków jest bezsprzecznie dziennik lub czasopismo, jako organ stanu całego.

Na kongresie żydów, a raczej ich rabinów, jaki się odbył w Krakowie w roku 1840, rabin angielski, Moses Montefiore, wypowiedział do uczestników zgromadzenia między innemi owe pamiętne słowa: »Zabierzmy prasę w nasze posiadanie a wnet będziemy rządzić całą Europą«. Natychmiast po tym zjeździe żydzi wszystkich krajów rzucili się na pole dziennikarstwa i w krótkim stosunkowo czasie, przy pomocy swoich wielkich kapitałów, całe dziennikarstwo w swoje uchwycili ręce. Dzisiaj, jak każdy znający stosunki obecne wyznać musi, są jedynymi panami na tem polu a przez prasę wywierają wpływ nieograniczony na rządy całych krajów i państw, na całe życie społeczne, wszystkich narodów. Były minister Gautsch oświadczył publicznie, że w Austryi bez dziennika *„Neue freie Presse“* nie można wcale rządzić.

My uznajemy już także wielką potęgę prasy, rozprawiamy nieraz wiele o jej znaczeniu, podziwiamy jej wpływ, ale — niestety — na tem też koniec. Duchowieństwo, rozrzucone po całym kraju, stosunkowo najwięcej popiera dzienniki i czasopisma, prenumerując je, gdyż o tę prenumeratę przedewszystkiem chodzi. Dziennikom zależy też wiele na duchowieństwie i one na nas nie mało liczą, dowodem tego, owo skwapliwe umieszczanie wiadomości kościelnych, zaczerpniętych z naszej *Gazety*. Jednak dotychczas nie mamy w kraju dziennika, któryby się odważył wyznawać otwarcie zasady katolickie, któryby dbał tylko o sprawę Bożą w każdej sprawie ludzkiej, któryby chciał po katolicku zaopiekować się naszym ludem poczciwym i wziąść go otwarcie i szczerze w obronę. Ale też nigdy dotychczas nie stanęliśmy wszyscy solidarnie przy jednym dzienniku, ażeby mu czynem pokazać, że może zawsze liczyć na nasze poparcie, że zawsze przy nim stać będziemy, jeżeli tylko śmiało zasady katolickie będzie wyznawać i odważnie ich bronić. A przecież najmniej 2000 członków naszego stanu ma w swoim domu jakiś własny dziennik! Gdybyśmy tak wszyscy bez wyjątku jeden naprzód oznaczony dziennik zaprenumerowali z tem oświadczeniem a nawet żądaniem, ażeby otwarcie wywiesił sztandar katolicki i zasad naszych odważnie bronił, w takim razie mamy z pewnością dziennik własny, rozwinięty, wpływowy i pełen znaczenia, zwłaszcza, że wszyscy ludzie dobrej woli, jakich Bogu dzięki nie brak w naszym narodzie, po naszej stanęliby stronie.

Co gorsza rzecz i smutniejsza! Posiadamy wprawdzie jeden jedyny organ duchowieństwa w naszym kraju, czasopismo tygodniowe *„Gazeta kościelna“*, ale dziwić się istotnie wypada, że istnieje dotychczas. Zasługa to pojedyńczych gorących współbraci, nie upadających na duchu i nie zrażających się ogólną i dziwną apatyą tych właśnie kół, które przez czynne poparcie ich zapał i gorliwość podtrzymywać powinny.

Czasopismo to, naszym wyjątkowo poświęcone sprawom, nie ma szczęścia liczyć nawet i 1000 prenumeratorów! Tymczasem wziąwszy do rąk Szematyzmy wszystkich czterech dyecezyi ob. łać. naszego kraju, przekonywujemy się, że duchowieństwa świeckiego i zakonnego razem jest w Galicyi około 2.300 osób. Skoro do tego weźmiemy na uwagę klasztory i zgromadzenia żeńskie, jak również i duchowieństwo nasze poza granicami kraju, śmiało należałoby twierdzić, że nasza *„Gazeta kościelna“* powinna mieć z górą 2.000 abonentów. Ale cóż, my znamy już dobrze niezwykle wielkie znaczenie prasy; znajdziemy w końcu grosz na wszystkie inne wydatki; na naszym stole znajdzie nieraz dzienniki wszelkich odcieni politycznych, ale nasz własny organ umiemy tylko krytykować, wszelkie jego niedokładności, wady i braki wytykać, a zapoznajemy ową ważną bardzo okoliczność, że czasopismo, które musi walczyć ciężko z całą gromadą trudów i przeszkód, któremu brak materyalnego poparcia, które przewleka i z dnia na dzień odkłada połączony ze wstydem dla całego stanu naszego upadek swojej egzystencyi, nie może być doskonałem, nie może stanąć na wyżynie swojego zadania. Chciejmy poprzeć je materyalnie, zaprenumerujmy je wszyscy bez wyjątku, a natenczas będziemy mieli słuszne także prawo żądać, ażeby się rozwinęło i swojemu zadaniu odpowiadało. Natenczas czynem stwierdzimy, że *„Gazeta kościelna“* jest naprawdę organem naszego stanu, że się z nią solidarnie łączymy, a w ten sposób podniesiemy naszą powagę i znaczenie wzmocnimy nasze stanowisko w pośród społeczeństwa

równocześnie damy dobry przykład powierzonemu naszej pieczy duchownej ludowi, wskażemy mu, że i on także powinien stać solidarnie przy swoich w duchu prawdziwie chrześcijańskim redagowanych dziennikach i czasopismach.

Wygląda to wprawdzie, jakbyśmy zabierali głos *pro domo sua* w ściślejszem znaczeniu, ale czynimy to w tem przekonaniu, że odzywamy się do braci w Chrystusie, dlatego też po bratersku, mając na celu dobro całego stanu naszego, całą sprawę tę podnosimy i oględnej rozwadze wszystkich współbraci z całem zaufaniem przedkładamy. Przytem oświadczamy szczerze, że wszelkie uwagi i rady gotowiśmy również po bratersku przyjąć i w danym razie do nich się zastosować.

Wszyscy przecież jesteśmy już tego przekonania, że walka, jaką nam w obecnych czasach narzucono, w każdym razie, u nas przynajmniej, jest walką duchową i na polu też duchowem rozstrzygnąć się musi. Gromadźmy przeto broń duchową i udoskanalajmy ją. Popierajmy dzienniki i czasopisma w duchu czysto katolickim pisane, ale przedewszystkiem pamiętajmy na nasze własne czasopismo, starajmy się podnieść jego wartość i znaczenie abonując je solidarnie i zasilając je korrespondencyami. Uczyńmy ten jedyny organ naszego stanu duchownego silnym do walki konkurencyjnej z wrogą nam prasą, a przy pomocy i błogosławieństwie Boga zwycięstwo nasze i na tem polu zapewnione.

Solidarność każdego stanu doskonali się a zarazem i objawia na zewnątrz przez związek lub stowarzyszenie, do którego należą wszystkie bez najmniejszego wyjątku jego jednostki! uważają to bowiem za święty obowiązek względem swojego stanu, o którego rozwój, znaczenie, cześć i sławę dbać powinni.

Dzięki Bogu jesteśmy obecnie już w tem szczęśliwem położeniu, że za stowarzyszeniem tego rodzaju nie potrzebujemy się dopiero oglądać. Od dziesięciu lat istnieje w naszym kraju »Towarz. wzaj. pomocy kapłanów«, którego głównym celem, łączyć kler wszystkich czterech dyecezyi obrz. łać. naszego kraju nietylko dla zapewnienia sobie pomocy materyalnej na czarną godzinę życia, ale także dla zakładania i popierania dzieł dobroczynnych, naukowych i religijnych w całym kraju.

Skoro myśl dobra i wzniosła przeszła już w życie i w czyn, należałoby konsekwentnie sądzić, że duch koleżeństwa i solidarności skłoni koniecznie każdego bez wyjątku z pośród kleru, ażeby własną dobrą sprawę popierać, ażeby zapisać się natychmiast do tego Towarzystwa i przez to pokazać całemu społeczeństwu, które zawsze i wszędzie na nas patrzy, że w naszym stanie duch solidarności żyje w całej pełni i sile, że my i w tym względzie chcemy wszystkim dobrym przyświecać przykładem.

Tymczasem co się dzieje. — Sprawozdanie wydziału tego Towarzystwa za rok 1900 wyznaje zapewne ze wstydem i smutkiem, bo z tym dodatkiem »niestety«, że liczba członków zmniejszyła się w ostatnim roku, gdyż Towarzystwo nie pozyskało tylu członków, wiele z niego ubyło. Następnie sprawozdanie owo konstatuje, że ogólna liczba członków rzeczywistych z końcem roku 1900 wynosiła 476, a wspierających 20, przeto razem 496; fundusz znowu ogólny wynosił 75.586 kor. 40 hal. Wziąwszy na uwagę pojedyncze dyecezye wypada na archidyecezyę lwowską 253 członków z pomiędzy 515 księży świeckich; przemyską 157 członków z pomiędzy 535 księży; krakowską tylko 48 członków na 321 księży, a tarnowską zaledwie 38 członków na 369 księży, czyli ogólnie 496 członków na 1740 księży świeckich ob. łać. w całej Galicyi, więc mało co więcej nad czwartą tylko część całego duchowieństwa.

Podobne stowarzyszenia istnieją prawie we wszystkich dyecezyach Zalitawii już od kilkudziesięciu lat; fundusze ich wzrosły do tego stopnia, że w roku 1893 wynosiły w dyecezyach Csanad, Karlsburg i Kalocsa więcej jak 200.000 złr., a w dyecezyi Szathmar nawet 400.000 złr. Deficyenci niektórych dyecezyi, niezdolni do pracy zawodowej, bez względu na swój wiek i lata służby, pobierali rocznie 800 złr.[1]). Ale też tam do takich towarzystw cały bez najmniejszego wyjątku kler dyecezyalny należyć obowiązany i każdy płaci pewien z góry oznaczony procent od swojego rocznego dochodu. Solidarność tamtejszego kleru doprowadziła do tak świetnych rezultatów!

W Przedlitawii nie brak także tego rodzaju towarzystw. W dyecezyi ołomunieckiej książe biskup Dr. Teodor Kohn z własnej inicyatywy powołał do życia takie stowarzyszenie kapłanów przed kilkoma laty i na początek złożył sam 4.000 złr., z tą obietnicą, że taką samą kwotę corocznie będzie wkładał. Równocześnie zobowiązał całe duchowieństwo swojej dyecezyi, ażeby do stowarzyszenia przystąpiło, i to księża wikaryusze z roczną wkładką 12 złr., a wszyscy inni 18 złr. Ażeby zaś stowarzyszenie raźniej mogło się rozwijać i działać prędzej a skuteczniej, ten sam Książe Kościoła w roku 1898, z okazyi jubileuszu 50-letnich rządów naszego Monarchy, ofiarował na jego fundusz zakładowy 140.000 złr. W całej dyecezyi hojną tę niezwykle ofiarę przyjęto do wiadomości z wielkim, rozumie się, entuzyazmem, a za Patrona stowarzyszenia ogłoszono św. Teodora, patrona zarazem ks. biskupa dobrodzieja.

Przeciwnie u nas wszystko jest inaczej! Towarzystwo nasze, zamiast wzrastać, zmuszone konstatować swój upadek, zmuszone ogłaszać publicznie, że tak mały bardzo procent kleru poczuwa się do obowiązku solidarności i to w sprawie najbliżej go obchodzącej. A wszakżesz ono ma także na celu zakładać i wspierać ogólne dzieła dobroczynne! Krajowa kasa oszczędności we Lwowie, przed kradzieżą jej milionów, wydawała każdego roku wielkie tysiące na różne dobroczynne cele. Kasa oszczędności w Krakowie odrestaurowała kościół św. Krzyża tamże i składa setki tysięcy na Wawel. Nasze Towarzystwo mogłoby już obecnie podobnie dobrze czynić, gdybyśmy je byli poparli zaraz od początku i wszyscy bez wyjątku doń się przyłączyli, bo w takim razie posiadałoby dzisiaj funduszu nie 75.586 kor., ale najmniej trzy razy tyle. Dzieł zaś dobroczynnych, a szczególnie specyalnie naszych, wielki jeszcze brak w naszym zaniedbanym kraju!

Ośmielamy się tu otwarcie wypowiedzieć to, co w tej chwili czujemy. Kto wie, czy nie nazwa Towarzystwa jest przyczyną jego niepopularności. Może niejeden ze współbraci, zwłaszcza jeżeli fortuna była mu przychylniejszą i obdarzyła go intratną, całą przyszłość zapewniającą mu posadą, jest tego zdania, że on nie potrzebuje żadnej od nikogo pomocy i dlatego nie przystępuje do naszego Towarzystwa wzaj. pomocy. Przeto czy może nie byłoby rzeczą odpowiednią i wskazaną, zmienić jego dotychczasową nazwę na »Towarzystwo bratniej pomocy kapłanów«. Wtenczas chyba już nikt z nas nie mógłby się wymawiać, jeżeli bowiem sam nie potrzebuje pomocy, to jego współbracia, nawiedzeni jakiemś nieszczęściem, zmuszeni są liczyć i oglądać się na jego pomoc i łaskę. A współbratu przecież nikt pomocy nie odmówi! Współbrata, nie jałmużną, ale po bratersku ratować należy! Przeto wszyscy bez najmniejszego wyjątku chciejmy należeć do naszego Towarzystwa kapłanów, jak to ma miejsce w wielu innych dyecezyach naszego państwa. Starsi bracia przodem, bo to ich obowiązek miłości względem młodszych współbraci, obowiązek dobrego przykładu względem innych stanów naszego społeczeństwa. Tam w tem Towarzystwie mamy najlepszą sposobność do ćwiczenia się w cnocie, bratniej miłości i do wykonywania dobrych uczynków, pokrytych w danym

[1]) »Ein Wort über den Stand und die Sicherheit der Emeriten Versorgungs-Institutionen« v. Br. Klang-Egger, Wien 1895.

razie tajemnicą związku. A nadto wszystko, okażemy całemu światu, że w pośród kleru katolickiego naszego kraju jest nietylko solidarność niekłamana, ale zarazem i prawdziwa uczynna *charitas fraterna*. (C. d. n.).

Uczucia ludzkości względem Chrystusa.

(Dowód Bóstwa Chrystusowego).

(Ciąg dalszy).

Lecz pocóż dalszych dowodów w rzeczy tak oczywistej! Czyż nie wystarczy spojrzeć na kult Eucharystyi i nieustającą jej adoracyę, na cześć Serca Jezusowego, która z dnia na dzień coraz bardziej się wzmaga: jedno i drugie jest najczystszym wyrazem miłości ku Chrystusowi. Czyż zresztą cała religia chrześcijańska nie jest miłością Chrystusową, żyjącą w rodzaju ludzkim? Religia ta, to konkretny wyraz tej miłości, cokolwiek ona zdziałała, tej miłości przypisać należy. Ona zburzywszy królestwo grzechu, odnowiła postać ziemi, jej przypisać należy wszystko, cokolwiek widzimy wielkiego, wzniosłego, szlachetnego, owe cuda pokory, miłosierdzia, męstwa, wzgardy zmysłowości, jednem słowem, ona jest źródłem nieustannem prawdziwej wielkości. Zważywszy to wszystko, przyznamy to, co sam Renan przyznaje, mówiąc: »Tysiąc razy bardziej żyjący, tysiąc razy więcej kochany po śmierci, niż w dniach Twej doczesnej pielgrzymki, staniesz się tak potężnym kamieniem węgielnym ludzkości, że imienia Twego nikt nie potrafi wyrwać z tego świata, bez wstrząśnienia nim aż do samych podwalin«[1]).

Taką jest miłość Chrystusa. Czy weźmiemy na uwagę jej trwanie — przez dziewiętnaście już wieków trwa nieprzerwanie i żyje w sercach od dni dzieciństwa do godziny śmierci; czy zwrócimy oczy na jej powszechność — zapala serca niezliczone bez różnicy wieku, płci, stanu, narodu; czy rozważymy jej wzniosłość — jest najtkliwszą, objawia się starannością w nabywaniu cnoty, rozprószeniem majątku na jałmużny, ofiarowaniem siebie przez śluby posłuszeństwa i czystości, nieustającą adoracyą, gorliwością o zbawienie dusz; czy wreszcie zważymy jej głębokość — żadne świata ponęty, chwała doczesna, więzy ciała i krwi, groźby, okrucieństwa i śmierć nie zdołają jej wyrwać i wykorzenić; pod każdym względem jest ona niezwykłą, jedyną w swoim rodzaju, zadziwiającą.

Dodajmy do tego jeszcze, że Chrystus nie przedstawia w Swej nauce i osobie nic takiego, coby mogło namiętności pobudzić lub coby im pochlebiało, ale przeciwnie, każe je umartwiać, i walkę z niemi toczyć. Dodajmy wreszcie, że żaden z sławnych mężów, których świat podziwia, żaden mędrzec, prawodawca, monarcha, nie wywołał ani cienia takiej miłości za życia swego, tylko bojaźń, podziw, a najwyżej pewną wdzięczność, a i te uczucia po ich śmierci zazwyczaj ustały lub zmalały; widzimy w świecie starożytnym mędrców, u których stóp siedzą wdzięczni uczniowie, ale ze śmiercią mistrza zamiera miłość w sercach uczniów, bo czas wszystko niweczy; widzimy tam bohaterów, obrońców ojczyzny i ziomków, którzy wdzięcznie na nich spoglądali, ale z ich upadkiem gaśnie pamięć o nich w sercach. Spojrzmy zaś w świat nowy, w nim widzimy króla serc, oblubieńca dusz milionów, ukochanego przez wieki po Swem życiu doczesnem. Gdy to wszystko w duszy głęboko rozważamy, nie możemy wyjść z podziwu, nie możemy nie uznać, że fakt tej miłości jest wyjątkowy, fenomenalny, tajemniczy.

Fakt ten dostarcza nam tła do następujących wniosków:

a) Jest on z jednej strony wyrazem najgłębszego przekonania tych wszystkich, których miłość ku Jezusowi ogarnia, że On jest dobrem najwyższem, któremu wszystko zawdzięczają, od którego wszystkiego się spodziewają, który sam z Siebie jest miłości najgodniejszym, który jest Bogiem prawdziwym. Każda więc dusza miłująca Chrystusa jest dowodem żywym Jego Bóstwa, przekonanie miłośników Chrystusa fałszywe być nie może. Gdyby Chrystus był tylko człowiekiem choćby najbardziej doskonałym i idealnym, tem bardziej zaś gdyby, jakby niewiara konsekwentnie przyznać musiała, Chrystusowi przypisać należało podstęp, wprowadzenie ludzi w błąd, oszukaństwo, wtedy z pewnością nigdyby był nie wzniecił tak potężnej, czystej, duchowej miłości w sercach ludzkich, tak skłonnych do ziemskości, zmysłowości, cielesności.

Że ta miłość nie może być opartą na fałszu, dowodzi także jej skuteczność w kierunku udoskonalenia samych miłujących i wpływu przez nich wywieranego. Takich skutków fałsz nigdyby nie był w stanie sprawić; niemożliwą jest rzeczą przypuścić, że błąd i ujma czci, prawdziwemu Bogu należnej, przez dziewiętnaście wieków były źródłem prawdziwej mądrości i świętości, że za najnierozsądniejszych i najbardziej Bogu ubliżających należy uważać tych, którzy zdaniem wszystkich byli najmędrsi i najświętsi.

b) Z drugiej zaś strony musimy na podstawie zasady przyczynowości szukać wystarczającej przyczyny, fakt ten niezwykły tłumaczącej. Nie zdołają go wytłumaczyć prawa, rządzące sercem ludzkiem, bo człowiek się oburza, gdy go zmuszają do miłości, bo taka miłość, trwała i skuteczna, jest ponad wszystkie prawa serca ludzkiego. Chrystus-Mędrzec mógłby tylko wywołać podziw czysto teoretyczny, Chrystus-Ideał byłby tylko przedmiotem uczuć estetycznych, ale nie miłości takiej, jaka istotnie jest Jego udziałem. A więc pierwiastkiem tej miłości jest jakiś czynnik wyższy, nadprzyrodzony, boski, zmierzający do udoskonalenia człowieka. Czynnikiem tym jest nieustający dotąd i nadal wpływ Chrystusowy; Chrystus jest twórcą nowej miłości, która jest cudem, dowodzącym Boskiej siły Chrystusa, siły zdolnej do pociągania łaską ku Sobie serc ludzkich, do zapalenia ich miłością tak niezwykłą i siły ludzkie przechodzącą. Tak udowodnił i udowadnia Chrystus nieustannie boskość Swoją wpływem, jaki wywarł i wywiera na ludzkość, życiem wiecznem w sercach ludzkich. Bóg jeden ma taką władzę nad samolubnem sercem ludzkiem, On jeden mógł takich ofiar zażądać i mógł zniewolić ludzi do niesienia ich chętnie, wspaniałomyślnie, nawet radośnie. Tak więc hasło Leona XIII. i katolików przy zmianie stulecia: Jesus Christus Deus-Homo vivit, regnat, imperat, jest równocześnie dowodem Bóstwa Chrystusowego.

c) Gdy do tego porównamy fakt, nad którym właśnie zastanawialiśmy się, z słowami Chrystusowemi, wyżej przytoczonemi, musimy sprawdzić i stwierdzić z dziejowych tych słów skutków, że w nich tkwi coś boskiego. Każde słowo, wyrzeczone przez Jezusa, ma tę cechę wyższości, że staje

---

[1]) Mille fois plus vivant, mille fois plus aimé depuis ta mort que durant les jours de ton passage ici-bas, tu deviendras à tel point la pierre angulaire de l'humanité, qu'arracher ton nom de ce monde serait l'ébranler jusqu'aux fondements. (Vie de Jèsus 19. edit. p. 410).

się płodnem w skutkach, zasiewa rolę przyszłości. »Co za skuteczność miały słowa największych myślicieli ludzkości? Były to ogniki na moczarach, które błysnęły na chwilę, nic nie ogrzały, żadnego życia nie tchnęły. Każde zaś słowo Chrystusowe było płodne i życiodajne. Możemy po szlakach historyi obserwować kiełkowanie i owocowanie każdego. Z tego słowa zrodzili się męczennicy, z owego dziewice, z trzeciego dobroczynne instytucye; z innego wyłoniła się w swoim czasie zasadnicza konstytucya ludzkości, odróżniająca co cesarzowi od tego, co się Bogu należy; z innego znów dziś kiełkuje przynajmniej myśl wszechbraterstwa ludzi. A jak wiele jeszcze takiego kwiecia i owocu w ludzkości z tego nasienia się wykłuje, któż powiedzieć zdoła?«[1]) W ten sposób słowo Chrystusowe, żądające miłości, stało się nasieniem nieobliczonych plonów w przyszłości, a więc podobnie jest boskiem. (C. d. n.).

Kronika Kościelna.

Dobroczynność masońska a dobroczynność katolicka we Francyi. — Odezwa pretendenta do tronu francuskiego ks. Filipa Orleańskiego w sprawie banicyi zakonów. — Rozpoczęcie prac trybunałów sądowych, »czerwona« Msza św. a minister sprawiedliwości w Paryżu. — Rady miejskie we Francyi wobec podań kongregacyi zakonnych o autoryzacye. — Grande Chartreuse autoryzowana; enuncyacya mera Marsylii. — Powołania zakonne we Francyi. — Ruch stowarzyszeń katolickich w Szwajcaryi. — Sprawa Dra Spahna profesora historyi na uniwersytecie w Strassburgu. — Z ostatniego spisu ludności w Prusiech. — Wiec katolików w Saksonii. — Dziwne położenie Kościoła katolickiego w Meklenburgu. — Organizatorzy wiecu katolików wirtemberskich prace przedwstępne rozpoczynają. — Nowy opat Benedyktynów beurońskich w Maria-Laach. — Katolicki Związek nauczycieli dla Austryi. — Nowy kościół we Wiedniu. — Jeden krok ważniejszy w sprawie założenia uniwersytetu katolickiego w Salcburgu. — Zmiana kierunku rządowego w Hollandyi i nowy tygodnik katolicko-społeczny tamże. — Wikaryat apostolski w Gibraltarze. — Kardynał Svampa arcybiskup Bolonii.

W urzędowym dzienniku francuskiej masoneryi »Bulletin du Grand Orient« znaleść można wcale pouczające wiadomości tyczące się masońskiej dobroczynności. A trzeba wiedzieć, z jaką to emfazą wolnomularstwo niepomne owego przysłowia o samochwalcach w prasie swej się przechwala, jakoby ono jedynem dobroczynności stowarzyszeniem na całej kuli ziemskiej było. To w teoryi, a jakże ta rzecz w praktyce wygląda? W r. 1858 założono w Paryżu na statutach wolnomularskich dom dla sierót, który prezydent br. ∴ Finiére na konwencie odbytym w r. 1894 głównem dziełem wolnomularstwa nazwał. I to jedyne dzieło dobroczynne braci trzechkropkowych wspierane przez 25.000 francuskich masonów w roku założenia utrzymywało 15 sierót, w r. 1883 aż 18, a przez cały przeciąg czasu 50-letniego istnienia swego w zakładzie tym 319 sierót się wychowywało! — Jakżeż inne sprawozdanie z dobroczynności katolickich francuskich kongregacyi. Według »Office central des oeuvres de bienfaisance« w jednym roku 1901 do 1. października utrzymywano 60.000 sierót, 210.000 chorych i starców, 12.000 upadłych dziewcząt, 60.000 obłąkanych i kalek, 250.000 ubogich w instytutach założonych przez dobrze myślących katolików świeckich i kongregacye duchowne. Nadto katolicka miłość bliźniego nie zna żadnych różnic wśród potrzebujących; wolnomularski dom sierót założony tylko dla sierót po wolnomularzach, co już sam br. ∴ Feliks Pyat temu dziełu zarzuca. I godzi się jeszcze na to zwrócić uwagę, że gdy katolickie instytuta żadnej subwencyi ze strony rządu nie mają, to jedyne wolnomularskie pisklę nie ma snać dostatecznej opieki od swych ojców, potrzebuje bowiem zapomóg od ministeryum oświaty rocznych 1000 fr., od jeneralnej rady departamentu Sekwany 7000 fr., od rady miejskiej paryskiej 10.000 fr. Jakiem jest wychowanie tych biednych sierót, to ocenił najlepiej mason Francolin w r. 1885 mówiąc: »Czyż to się godziwem nazwać może, by od opiekunów sierót umieszczanych w domu naszym żądano przy przyjmowaniu tychże rewersu na to, że zgadzają się na wykształcenie dzieci w duchu bezwyznaniowym«. To chyba i komentarzy żadnych nie potrzebuje.

Gdy rząd francuski na punkcie kongregacyi duchownych szaleje, jakże pięknie od jego ukazów odbija przedmowa dodana do nowego wydania broszury hr. Paryża »une liberté nécessaire« a napisana przez dzisiejszego pretendenta do korony św. Ludwika, księcia Filipa Orleańskiego w Stuttgardzie; zawiera ona program księcia w sprawie wolności stowarzyszeń kościelnych i domaga się dla tychże tej samej swobody, jaką się cieszą związki robotnicze. Książę wspomina o chrześcijańskiej przeszłości Francyi i śle pozdrowienie jak najszczersze wygnanym zakonnikom, banitom jak i on sam z ojczystej ziemi.

Z dniem 16. października rozpoczęły francuskie trybunały na nowo swe prace. Aż do 1900 r. rozpoczynano tę czynność Mszą św. (la messe rouge). W Paryżu odprawiano tę Mszę św., nazwaną tak z powodu czerwonych płaszczów, w jakie wyżsi sędziowie się ubierać zwykli, w przepięknej a sławnej ze swej architektoniki kaplicy dawnego pałacu królewskiego a obecnego pałacu sprawiedliwości (la Sainte Chapelle). Postanowieniem izby powziętem na wniosek ministra sprawiedliwości Nonisa, zwyczaj ten prawdziwie chrześcijański usunięto, jakkolwiek w miastach prowincyonalnych n. p. w Limoges, Poitiers, Lyonie i wielu innych wobec tłumów publiczności i w tym roku tę Mszę św. odprawiano.

Rady miejskie zajęte są obecnie w całej Francyi rozpatrywaniem próśb pojedynczych kongregacyi o autoryzacyę. Jedne pełne nienawiści i dyszące wściekłością na samą nazwę katolicyzmu odrzucają wprost a limine te prośby bez względu na dobro gminy, ubogich i chorych! inne złożone z ludzi dobrej woli uwzględniają podania, n. p. w Quimper autoryzowano zgromadzenie córek od Krzyża św., w Bordeaux siostrom Passyonistkom, mającym od lat 40 tamże dom sierót pozwolono nadal ten zakład utrzymywać mimo protestu 7 socyalistycznych radców miejskich. Nienawiść oszczerców rzucających się na zakony zerwała już prawie zupełnie z logiką; gdy zakon żąda zatwierdzenia ze strony rządu, podsuwa się im najnieszlachetniejsze pobudki; gdy za granice państwa się wydala i tam na wygnanie dobrowolnie się skazuje, nazywa się zakonników rewolucyonistami, a zatem i jednych i drugich się prześladuje. Podobnie stało się z Kartuzami, którzy na prośby mieszkańców całego Delfinatu z Grande Chartreuse się utrzymujących podanie o zatwierdzenie tego jednego tylko opactwa wnieśli. Sekcya obradująca nad tem podaniem w rzeczy samej autoryzowała klasztor Grande Chartreuse, ale socyalistyczni i liberalni członkowie tejże nie wahali się zarzucić Kartuzom, iż to oni sami, bojąc się o utratę dochodów z rafineryi likierów, agitacyę tę za sobą wśród ludności rozwinęli. Czyż może złośliwość dalej być posuniętą? Toż dziś we Francyi nikt się już nawet ze swem wrogiem usposobieniem dla Kościoła nie kryje! Mer Marsylii niedawno na publicznem zebraniu miał tę bezczelność powiedzieć: »Jeśli ludzkość wolną być pragnie, musi przedewszystkiem Boga z tronu strącić«. Nie prawdaż ładny pan burmistrz?! Nienawiść u niego w parze z głupotą. Cóż więc dziwnego, gdy w Marsylii żadne zgromadzenie zakonne zatwierdzenia nie otrzyma? I Marsylia chyba Abderą być musi jeśli takiego cierpi mera! Ale jest i więcej jej podobnych miejscowości we Francyi. W Bourges odmówiono Karmelitom autoryzacyi i umotywowano odmowną odpowiedź tem, że celibat i ślub czystości dobrym obyczajom się sprzeciwia. Chciałoby się zapytać tych mądrych ojców miasta, czy publiczne domy rozpusty przez państwo i przez nich samych tolerowane i autoryzowane ku podniesieniu dobrych obyczajów służą; chciałoby się rzucić im w oczy inne jeszcze drastyczniejsze pytania co do tworzonych przez nich instytutów, ale wstyd i oburzenie usta zamyka!

[1]) Morawski j. w.

»Non praevalebunt!« W dobie; gdy walka z zakonami od Renu do Atlantyku, od Bretanii wre aż po Pireneje, w październiku b. r. w konwencie służebniczek Maryi w Anglet pod Biarsitz 40 dziewic profesyę zakonną składa a w Luçon 29. września w klasztorze Córek Mądrości 219 nowicyuszek welon zakonny przyjmuje i ślub czystości składa. Oto tryumf Kościoła, który nie ustawami walczy, ale sercem... i zwycięża.

W Szwajcaryi ruch stowarzyszeń katolickich coraz bardziej się wzmaga. »Szwajcarski związek katolików« dawniej »związkiem Piusowym« zwany i »Stowarzyszenie katolickich robotników« wzajemnie w zwalczaniu wrogich towarzystw się wspierają. Pierwszy kwestyom religijnym poświęcony, drugi społeczne reformy w duchu katolickim na sztandarze swym wypisał! Pierwszego dziełem misye wewnątrz kraju wśród wiernych mieszkających pomiędzy ludnością przeważnie protestancką; drugiego zasługą podjęcie inicyatywy co do rewizyi ustaw, co do ubezpieczenia ubogich chorych. — Pierwszego zadaniem wykonanie poruszonej w ostatnich czasach myśli zwołania wiecu katolickiego w Szwajcaryi, drugiego jeneralny sekretarz Dr Hattenschwyler w Bazylei oraz z komisyą wybraną na wiosnę br. z pośród teologów, prawników i lekarzy pracuje obecnie nad rozpatrywaniem świeżego szwajcarskiego kodeksu, aby doń coś niezgodnego z duchem Kościoła nie wpłynęło. Warto napomknąć, ze stowarzyszenie katolickich robotników liczy dziś 6444 członków podzielonych na 68 sekcyi. To się w ubogiej dzieje Szwajcaryi, a u nas? Powstały przed laty 6 w kraju naszym podobne związki »Przyjaźnie«, a dzięki obojętności naszej inteligencyi jedne wnet upadły a inne ledwo wegetują! U nas przy ucztach nieraz toasty się wznosi tak szumne, iż zdawałoby się, że toastujący za wiarę i Kościół życie by położył, a gdy przyjdzie do czynu, zaraz strusia okazuje się natura...

W Niemczech prasa i katolicka i liberalna ciągle jeszcze żywo omawia sprawę Dra Marcina Spahna profesora historyi na uniwersytecie w Strassburgu. Przed kilku tygodniami dzienniki katolickie unosiły się nad telegramem cesarza Wilhelma II., w którym tenże donosi namiestnikowi Alzacyi i Lotaryngii o dokonanej nominacyi 26-letniego Dra Spahna na profesora i nad słowami tejże depeszy: »cieszę się, że mogłem spełnić życzenie poddanych moich w Alzacyi i Lotaryngii i mogłem okazać moim poddanym katolikom, że znowu naukowa siła na podstawie miłości Ojczyzny i wiernopoddańczości oparta zawsze ku pożytkowi Ojczyzny przezemnie użytą bywa«. Dzienniki zaś liberalne nie mogły pohamować oburzenia swego, ze syn członka katolickiego centrum w parlamencie niemieckim w tak młodym wieku na tego rodzaju szczytne stanowisko powołanym został. Zapomniały one, a raczej zapomnieć chciały, ze Nietsche w 23 roku życia profesorem uniwersytetu w Bazylei został, no, ale według »sprawiedliwości« liberalnej tak być musiało, bo Nietsche miał tę zasługę, iż był wrogiem chrześcijaństwa à la Julian Apostata... Spahn, jako katolik przecież mężem nauki, wolnym od zabobonów być nie mógł. Stąd to poszło, że profesorowie, strasburski protest przeciw tej nominacyi założyli. I gdyby to nie z Wilhelmem II. była sprawa, którego stanowczość w działaniu, jak tego Berlin w kwestyi wiceburmistrza swego miał sposobność już po raz wtóry doświadczyć, możeby i protest był skutek jaki odniósł. Ale »sic volo, sic jubeo«. zasada, według której w dzisiejszych stosunkach panujący powagę swą jedynie utrzymać potrafi, zajaśniała w całej pełni i Dr. Spahn katedrę swą w Strassburgu otrzymał. W tem nastąpiła »mutatio rerum«! Uczony Dr. Spahn, autor znakomitej historyi Pomorza wydanej w r. 1896, dzieła o Janie Cochlaeusie (Dobeneck Jan, żyjący w w. XVI., kanonik we Wrocławiu, sławny wróg reformacyi Lutra i autor kilku dzieł, skierowanych przeciw Lutrowi, Kalwinowi, Melanchtonowi i innym † 1552). Zbioru aktów do historyi kurfirszta Wilhelma brandenburskiego (1899) i broszury o Filipie Veit (malarz historyczny † 18. grudnia 1877 w Moguncyi); mimo swych zdolności, nie umiał być stałym w zasadach swoich. To było wodą na młyn dla jego przeciwników; zarzucono mu pewien rodzaj nietaktu, który nader zachwiał pozycyą jego w Strassburgu, jeśli go niemożliwym tamże nie uczynił. Zarzucono mu stosunek przyjazny z apostatą hr. Hoensbroechem, związek z dziennikiem berlińskim »Tägliche Rundschau«, organem związku ewangelickiego. To stanowisko zajęte przez profesora Dra Spahna spowodowało, że biskup Strassburga Dr. Adolf Fritzen zabronił seminarzystom uczęszczać na prelekcye jego, a biskup z Rottenburga Dr. Wilhelm Keppler cofnął swój podpis, jaki przedtem umieścić pozwolił na prospekcie wydawnictwa Dra Spahna »die Weltgeschichte in Charakterbildern«. Mimo to Dr. Spahn wykłady na uniwersytecie rozpoczął a przedmiotem tychże w tem półroczu będzie: »duchowy i państwowy rozwój Francyi w latach 1789—1870« i »niemiecka historya od pokoju religijnego w Augsburgu do wstąpienia na tron Frydryka Wielkiego i Maryi Teresy«. Obecnie Dr. Spahn jest na drodze porozumienia się z biskupem strassburskim, i jest nadzieja, że po zerwaniu stosunków z prasą antykościelną i z apostatami ten dawny uczeń znakomitego katolika Dra Ludwika Pastora, profesora historyi na uniwersytecie w Innsbrucku i autora »historyi papieży«, w ślady mistrza swego wstąpi a Kościołowi pożytku niemało przyniesie. Byłoby to wspaniałem zadośćuczynieniem za błąd chwilowy, któremu w młodzieńczej swej krewkości hołdował!

Z ostatniego spisu ludności w Prusiech okazuje się, ze z 13 prowincyi, 5 jest w większości katolickich, a to: Prusy zachodnie, Poznańskie, Szląsk, Westfalia i prowincya nadreńska. W Berlinie, w którym r. 1852 było katolików 17.000, obecnie przebywa 330.000 a zatem 20 razy więcej. Żydów naliczono w prowincyi nadreńskiej 52.000, w Hessyi 48.000, w Szląsku 47.000, w Poznańskiem 35.000, w samym Berlinie 92.000, zdumiewająco małą liczbę mieszkańców żydowskich okazuje Saksonia i Schleswig-Holstein.

W pałacu kryształowym w Lipsku obradował 9. listopada b. r. wiec katolików saskich. Cel tegoż wyjaśnił proboszcz z Lipska ks. Schmittmann, wykazując, iż wobec szerzącego się ruchu »Los von Rom« potrzeba koniecznie zjednoczenia katolików, rozbudzenia życia religijnego, walki o prawa katolików. Ks. Dr. Wurm proboszcz z Hausberge w Westfalii, mówił o socyalnem zadaniu Kościoła i udowodnił na podstawie historyi, że upadek państw katolickich rozpoczął się od czasu, gdy liberałowie z pochodnią swej fałszywej oświaty u steru rządów stanęli! Ks. Bernhard zachęcał do popierania prasy katolickiej i oznajmił, że od 1 kwietnia 1902 wychodzić będzie w Saksonii dziennik »Katholische Volksztg«, którego zadaniem będzie bronić katolików od ucisku ze strony protestantów. Wprawdzie monachijskie »die Neuesten Nachrichten« gniewają się bardzo za to wyrazenie i twierdzą, że śmiesznem jest mówić o jakimkolwiek ucisku Kościoła katolickiego w Saksonii, lecz ucichłyby pewno, gdyby im ktoś przypomniał o zakazie policyjnym wydanym roku zeszłego do katolików w Wechselburgu, by na nabożeństwa w kaplicy pałacowej nie uczęszczali; ucichłyby, gdyby zwrócił ktoś ich uwagę na oszczerstwa, jakie toleranccy liberałowie rzucali swego czasu na członka rodziny królewskiej saskiej, na księcia Maksymiliana, obecnego profesora teologii we Fryburgu szwajcarskim, a rzucali je nań tylko z tej przyczyny, że on, były oficer, kapłanem zostać się ośmielił!

»Germania« oburza się i słusznie z powodu dziwnych stosunków Kościoła katolickiego w Wielkiem Księstwie Meklenburg. Przy końcu października b. r. umarł ks. Ludwik Brinckwirth, od lat 25 proboszcz w Rostocku, a zarazem kapelan dla katolickich żołnierzy tamże załogą stojących. Ponieważ rodzina życzyła sobie, by zmarły pochowanym był w grobowcu familijnym w Metelen w Westfalii, tłumy publiczności tak katolickiej jak i protestanckiej, wśród której ks. Brinckwirth wielce był szanowanym, odprowadzały zwłoki na dworzec kolejowy. Tymczasem pastor protestancki polegając na zasadzie ustaw meklenburskich, ze on jest przełożonym świeckiej i wojskowej gminy w Rostocku, jakkolwiek udziału w pogrzebie nie brał, zażądał dla siebie za pozwolenie (!) na pogrzeb 80 marek. Nieprawdaż? ładna i sprawiedliwa ustawa, piękne stosunki w Meklenburgu!! Aby takowe lepiej poznać, dość będzie przypomnieć, że reskryptem

meklenburskiego ministeryum sprawiedliwości z 21. sierpnia 1883 odmówiono pozwolenia na budowę Kościoła katolickiego w Rostocku na podstawie: »że katolicy nie mają prawa do publicznego odprawiania funkcyi religijnych«. Słusznie wtedy ocenił protestancki dziennik »Berliner Tagblatt« owo postępowanie rządu meklenburskiego, gdy pod dniem 31. października 1883. Nr. 510 napisał: »Zwalczamy ultramontanizm, gdzie tylko możemy, ale wstydzić się musimy, że jesteśmy Niemcami, gdy o takim czytamy reskrypcie«. Czyliż to położenie Kościoła nie powinno pobudzić dzisiejsze nieco drzemiące centrum w parlamencie niemieckim do zabrania w tej mierze energiczniejszego głosu?..

W Ulm w Wirtembergii obradowali 4. listopada b. r. pod przewodnictwem hr. Rechberga liczni mężowie zaufania zaproszeni przez komitet wybrany na wiecu katolików wirtemberskich w r. 1890. Uchwalono w r. 1902 zwołać znowu wiec katolicki, gdyż religijno-społeczne stosunki nader tego wymagają; a ruch »Los von Rom« po królestwie się szerzący i z dniem każdym się wzmagający takiej tamy koniecznie potrzebuje! –

W sławnem opactwie benedyktyńskiem Marya Laach, skąd opat ks. Benzler biskupem z Metzu mianowanym został dokonano w pierwszych dniach listopada wyboru nowego opata w osobie 31-letniego ks. Fidelisa barona Stotzingen syna zmarłego w r. 1894 Roderyka, dzielnego przewódcy katolików w południowych Niemczech. Opactwo to, leżące w dyecezyi trewirskiej, założone w r 1093 przez palatyna Henryka, w następnych wiekach zasłynęło pobożnością i nauką zakonników w niem żyjących; w r. 1802. 2. sierpnia zostało supprymowane, w r. 1862 kupił je hr. Schaesberg i oddał je OO. Jezuitom i tu znakomite »Stimmen aus Maria Laach« wychodzic poczęły. — W r. 1871 kulturkampf wypędził stąd Jezuitów; a opustoszałe opactwo zakupili w r. 1893 Benedyktyni beurońscy.

Z Austryi w dzisiejszej kronice nieco weselsze wiadomości! Jakkolwiek stosunki szkolne u nas z gruntu reformy potrzebują, inaczej kiedyś skutki wychowania w religijnym indyfferentyzmie młodzieży państwo na sobie z przerażeniem oglądać będzie, jakkolwiek część zwłaszcza górno-rakuskiego i karyntyjskiego nauczycielstwa w rydwan socyalnej demokracyi wprzągnięta, wcale nie świetne na umysły dziatek im powierzonych wpływa, a władze wyższe tego zrozumieć nie chcą, to jednakowoż pocieszającym jest wielce ów odruch nauczycielstwa dobrze i szlachetnie usposobionego, które nie widząc ratunku i pomocy ze strony rządu samo działać rozpoczęło »Katolicki Związek nauczycieli dla Austryi« liczący już dziś 4200 członków coraz liczniejsze w ostatnich czasach zastępy pod swym hasłem: »za Boga i Ojczyznę« gromadzi! Podzielony on jest na 9 oddziałów, a 3. listopada przybył dziesiąty: »Katolicki Związek nauczycieli dla niemieckich Moraw«. Najlepsi, według słów władzy przełożonej, nauczyciele ludowi w Austryi Józef Moser i Schwammel na czele Związku stanąwszy, nie mało do świetnego rozwoju tegoż się przyczyniają; a słusznie powiedzieć można, że w naszych smutnych czasach cała monarchia w Związku tym ufność pokładać może i deskę ratunku widzi!..

W X. dzielnicy Wiednia (Favoriten), w której parafia jedyna św. Jana Ewang. dotychczas 70.009 dusz liczyła, utworzono drugą parafię i wybudowano kościół św. Antoniego. Wielka to pociecha dla wiernych robotników, którzy tę dzielnicę w przeważnej części zamieszkują i będą mogli obowiązkom swym w niedzielę i święta zadośćuczynić. Kościół różni się wielce od innych kościołów wiedeńskich. Styl jego jest bazylik weneckich, kopułą naśladuje katedrę padewską i bazylikę św. Marka w Wenecyi. Pomieści łatwo 3500 osób. Plan dawał c. k. radca budowniczy Franciszek Neumann.

I w sprawie uniwersytetu katolickiego w Salcburgu uczyniono ważny jeden krok naprzód. Oto zakupiono 28 października b. r. plac mierzący 2.067 hektar. w pobliżu dworca kolejowego. Chociaż żółwim bardzo krokiem postępuje wykonanie tej tak ważnej dla całej Austryi myśli, jest przecież nadzieja, że obecnie już sam widok placu uniwersyteckiego do czynu raźniejszego pobudzać będzie.

Z Hollandyi nadchodzą wiadomości świadczące, że działalność chrześcijańskiego ministeryum już powoli na zewnątrz się okazuje. Za czasów, gdy liberałowie Hollandyą kierowali, nie było innych burmistrzów, notaryuszów, rządowych posłów jak tylko z pośród liberałów. Ministeryum Knypera zaczyna przyznawać i chrześcijanom potrzebne w tym kierunku wykształcenie; nietylko gabinet cały, jak już w jednej z kronik wspomniałem, jest chrześcijańskim i złożonym z ludzi pełnych talentu i zasad, lecz i druga izba wybrała prezydentem swoim szczerego chrześcijanina, barona Mackaya, a nadto najsilniejszym, z pośród trzech przedstawionych królowej do zatwierdzenia, kandydatem na prezydenta najwyższego trybunału jest Van Swinderer prawnik w duchu chrześcijańskim, którego dzieła we Francyi, Włoszech, Danii i Niemczech wśród kół prawniczych zasłużoną cieszą się oceną. Zarząd gminy w Rynsbourg idąc w ślady obecnego ministeryum rozwiązał szkołę ludową państwową, motywując tem, że szkoły chrześcijańskie potrzebom ludności w zupełności wystarczają. We Filburg odbył się temi dniami wiec katolików z dyecezyi Herzogenbusch pod przewodnictwem miejscowego biskupa Mgra Wilhelma van den Ven.

Od 4. stycznia 1902 począwszy, zaczyna wychodzić katolicko-społeczny tygodnik w Hollandyi. Redaktorem tegoż obrano p. T. J. M. Aalberse w Leiden, mieście pomiędzy Rotterdamem a Haarlemem. Tygodnik ten ściśle oparty na zasadach socyalnych w Encyklikach Leona XIII. podanych, pewno wiele do uregulowania kwestyi społecznej się przyczyni.

Hiszpańscy masoni chcą jeszcze i na małoletniego króla wpływ swój wywierać i nienawiść ku religii i kościołowi w serce jego wpoić. W sejmie podniósł niedawno deputowany Alba skargę, że wychowanie króla jest zanadto religijne. Słusznie mu na to wtrącenie się nie do swoich rzeczy odpowiedziano ze strony rządu, że w wychowaniu króla ma królowa-regentka jedynie świetną przyszłość Hiszpanii na celu!

Wikaryat apostolski Gibraltaru należącego jak wiadomo do Wielkiej Brytanii otrzymał 10 listopada b. r nowego wikaryusza Apostolskiego w osobie dotychczasowego opata Benedyktynów w Perugii O. Barbieri. Pierwszy to wikaryusz nie pochodzenia angielskiego; polityczne ważne względy wobec Hiszpanii tej zmiany się koniecznie domagały. Wikaryat Gibraltaru liczy 15000 katolików, 15 katolickich szkół z 1800 uczniami, 4 zakłady dobroczynne, 6 klasztorów, 7 kościołów i kaplic, 19 świeckich, 27 zakonnych kapłanów pracujących in cura animarum.

W ostatniej chwili otrzymuję wiadomość, że kardynał Svampa w Bolonii, o którego ataku apoplektycznym na podstawie dzienników włoskich w kronice z dnia 14 listopada b. r. podałem, w rzeczy samej tylko lekkiego podrażnienia nerwowego w twarzy doznał i ku radości wiernych swej archidyecezyi, a zwłaszcza klasy pracującej do zupełnego już powrócił zdrowia.

X. X.

Homilie polskie.

(Ciąg dalszy — **Ks. Hipacy Pociej**).

Ale przechodząc do szczegółów, znajdą się w jego homiliach pewne niedostatki, zwłaszcza co do strony formalnej, gdy się je ocenić zechce lege artis. I tak homiliom tym brak jednolitej formy zewnętrznej, jednakiego kolorytu, jednej metody. Nie można wprawdzie wymagać od autora, aby wszystkie homilie, jak n. p. u Białobrzeskiego, były odlane wedle jednego modelu, bo często sam tekst perykopy domaga się odstąpienia od pewnego systematycznego toku. Nie potrzeba jednak być zwolennikiem modelu czy szablonu, aby można się spodziewać od autora, że jakaś forma będzie u niego przynajmniej zasadnicza i typowa; nie tak stała, aby wyjątki od reguły nie były dopuszczalne, ale tyle przy-

najmniej mu właściwa, iżby mogła posłużyć za znamię wyróżniające go od innych autorów tejże kategoryi, iżby przynajmniej jakaś jej przewaga, powtarzanie się, choćby podobieństwo, były widoczne, jemu właściwe i znamienne. Tymczasem w homiliach Pocieja trudno się doszukać tego znamienia. Możnaby mu darować łatwo, że jedna jest analityczna, a druga tuż po niej syntetyczna, albo odwrotnie, bez szczególniejszej potrzeby i uzasadnienia. Tak n. p. pierwsza z brzegu o faryzeuszu i celniku jest syntetyczną, następna o synu marnotrawnym analityczną, jakkolwiek właśnie ta druga nadaje się znakomicie do opracowania syntetycznego. Ale ważniejsze jest to, że w niewielkim zbiorze jego homilii zmienia się ustawicznie metoda i budowa, wytwarzając coraz to nowe odmiany homiletyczne, jak w kalejdoskopie: więc parafraza, egzegetyka, egzorta, pareneza, kazanie ścisłe, i to już dogmatyczne, już moralne, a obok nich właściwe homilie, bądź niższego, bądź wyższego rzędu, chyba, żeby ktoś wolał do tej ostatniej formy podciągnąć wszelkie te odmiany homiletyczne. Każda homilia rozpoczyna się u Pocieja tekstem z perykopy, który nadaje niejako temat, tło i kierunek nauce homilijnej. Zatem idzie, że przewagę biorą u niego homilie syntetyczne, zbudowane na pewien z góry założony temat z częściowem, ale nie zupełnem, użyciem tekstu perykopy. Wstępu osobnego nie tworzy, stara się jak najprościej przejść do założenia, podobnie też podziałów nie zaznacza.

Najchętniej lubuje się w dłuższych parafrazach tekstu perykopy i często wypełnia niemi całą homilię. To jednak u niego szczególne, że takiej parafrazy nie rozprowadza co do całego tekstu ewangelii, ale zadowala się kilku z niej zdaniami, i niekiedy wystarcza mu nawet jeden ustęp, aby parafrazą, amplifikacyami, potrafił nim zapełnić całą naukę, jak gdyby ciągłem powtarzaniem tego samego ustępu chciał go lepiej wbić w pamięć tępemu do pojmowania rzeczy słuchaczowi. Najczęściej używa ku temu takich perykop, które zawierają mowy Zbawiciela. Tak np. na niedzielę Mięsopustną, której perykopa w greckim obrządku zawiera przepowiednię o sądzie ostatecznym, zastanawia się nad słowami Sędziego, które wyrzecze do dobrych. Na niedzielę III. W. Postu parafrazuje ustawicznie zwrot: *Kto chce iść za mną* i t. d. Na niedzielę Kwietną parafrazuje kilka zwrotów z ewangelii. Znowu na Poniedziałek Wielkanocny wystarcza mu jeden ustęp: *Boga żaden nie widział* przez powtarzającą się parafrazę do utworzenia wspaniałej homilii. Przeciwnie na niedzielę IV. po W. Nocy rozprowadza całą rozmowę Chrystusa z Samarytanką (Jan. 4, 5). — Egzegetyka występuje na pierwszy plan w perykopach świątecznych, tj. na niedzielę Wielkanocną, na Wniebowstąpienie, na Poniedziałek świąteczny. Najwięcej jeszcze zachowuje się forma homilijna w tych perykopach, które reprodukują zdarzenia cudowne z życia Zbawiciela lub przypowieści ewangeliczne, jako to na I. niedz. W. Postu (o powołaniu Filipa na apostoła), na II. W. Postu o uzdrowieniu paralityka, na V po W. Nocy o uleczeniu ślepego od urodzenia, nie mniej wspomniane już wyżej przypowieści o faryzeuszu i celniku, jakoteż o synu marnotrawnym.

Podobna rozmaitość, jak co do formy, panuje także w treści. Autor mało w ogólności czyni aluzyi do słuchacza, nie wiele wyprowadza praktycznych wniosków, nie dość daje zastosowań pasterskich, chociaż właśnie należycie ułożone homilie dawaćby powinny obszerne pole do takich ekskursyi aktualnych. U Pocieja przeciwnie; jak w kazaniach, tak nawet w homiliach przeważa wszędzie żywioł nauczający z usunięciem moralizującego na plan ostatni. U niego nawet w homiliach wszędzie widoczna chęć uzasadnienia pewnej prawdy katolickiej lub jakiejś powinności chrześcijańskiej. Często jeden ledwie zwrot z perykopy wystarcza mu do opracowania takiego tematu, tak, że zanika cecha homilii, miesza się jej napis z treścią kazania właściwego, któremu brakuje tylko jednego warunku, tj. formy sztuką kaznodziejską przepisanej, aby na to miano w zupełności zasłużyło. Jakoż kilka homilii w tym zbiorze przemienia się w kompletne kazania moralne, a mianowicie na niedzielę zapustną o pożytkach postu, na IV. W. Postu o skutkach postu (na tle ewangelii), na I. po W. Nocy na temat: »Tam pokój, gdzie Chrystus, a Chrystus tam, gdzie jedność«, na III. po W. Nocy o zbytnim smutku przy śmierci drogich osób. Znaczny wreszcie zastęp w tym niewielkim zbiorku homilii tworzą tematy ściśle dogmatyczne, i to tak zw. różniące. Autor wybiera z upodobaniem tematy różniące dysunitów od unitów z tą dążnością praktyczną, aby słuchaczów utwierdzić w unii i głęboko utrwalić najważniejsze prawdy wiary, które są dla dysunitów szkopułem i przeszkodą do trwałego zjednoczenia. Tu należą: na II. niedzielę po W. Nocy o czyścu, na VI. po W. Nocy o jedności Kościoła, na uroczystość Zesłania Ducha św. o pochodzeniu Ducha św. od Ojca i Syna, a zwłaszcza do tematu o prymacie biskupa rzymskiego wraca trzykrotnie: na V. niedzielę W. Postu, na VI. po W. Nocy i na Poniedziałek Świąt Zielonych i te właśnie należą do najlepszych. Wykład w nich gruntowny, poparty nietylko słowami perykopy, ale także licznymi cytatami z Pisma św. i Ojców, w tem wydaniu podanemi po łacinie i po polsku. Niekiedy (jak np. na V. niedz. W. Postu) z ewangelii o proroctwie męki Zbawicielowej, przechodzi na cytat: *Nie wiecie, o co prosicie* i t. d., i jakby w odpowiedzi na uroszczenia patryarchów wschodnich, gromko łaje ich śmiałe a bezpodstawne zamysły, a wykazuje prymat św. Piotra i jego następców. Są więc homilie Pocieja ciekawe układem, doborowe treścią, piękne wymową, a przez te przymioty nietylko cennym zabytkiem piśmiennictwa kaznodziejskiego, ale i przyczynkiem do historyi Unii św.

1742. Ks. Dymitr Kol. *Rejestr Swiętych Ewangelji* na niedziele i święta doroczne do kazań wedle porządku opisania katechizmu Rzymskiego, przez X. Kola Schol. Piar. w Warszawie 1742, in 4°, str. 379.

Ks. Kol Dymitr Franciszek, jeden z najpracowitszych Pijarów (1699—1766), Warszawianin, oddał się przeważnie pracy naukowej i kaznodziejstwu. Już jako Pijar był na dworze Mniszcha, marszałka w. kor., nauczycielem jego syna. Powróciwszy do zgromadzenia, wykładał przez lat sześć teologię, później był rektorem domu warszawskiego. W panegirykach wydanych drukiem zowie się teologiem nadwornym ówczesnego prymasa ks. Adama Komorowskiego. Po tego śmierci zajął podobne stanowisko przy biskupie chełmskim, ks. Bajerze. Prócz prac świeckich, jako to: Dykcyonarz fran.-łać.-polski i Traktat o heraldyce, wydał także kilka religijnych (Katechizm rzymski — Uwagi chrześcijańskie). W dziale homiletycznym zapisał się kilku kazaniami, osobno drukowanemi i podręcznikiem podanym na tytule. Jest to jednak — wbrew napisowi — nie suchy rejestr, ale raczej, jak sama ilość stronic świadczy, zbiór krótkich a praktycznych homilii, dostosowanych do perykop niedzielnych i świątecznych; zużytkował zaś do nich materyał, zawarty w katechizmie rzymskim, który znał dokładnie, bo oddzielnie go opracował do użytku w szkołach zakonnych.

Praca ta nie jest bez wartości, skoro już w lat kilkanaście, r. 1758, t. j. w czasie, gdy autor przebywał na dworze prymasa Komorowskiego, wyszła w Warszawie w nowem, wzmocnionem wydaniu, pod tymże samym tytułem[1]), jedynie z przydaniem wyrazów »dla Archidyecezyi Gnieźnieńskiey, przez D. J. Komorowskiego podany«. Widocznie, że sam prymas uznał ją za pożyteczną, by służyła za podręcznik kaznodziejski archidyecezyalnemu duchowieństwu i wyszła pod jego własnem imieniem i egidą. Jeśli ufać można napisowi, to »Re-

---

[1]) Jocher, Obraz itd. itd. str. 369.

jestr« wydany bezimiennie w Warszawie r. 1802, będzie nowem wydaniem, a raczej przedrukiem tego właśnie podręcznika.

1752. Ks. Marcin Kurzeniecki S. J. *Nauki z Ewangelie na niedziele i święta* Kościoła greckiego w unii z Kościołem rzymskim zostającego, do pojęcia prostszego ludu ułożone, a na większą chwałę, Panu Bogu w Trójcy św. jedynemu, Najśw. Pannie Maryi Bogarodzicy, Świętym Pańskim, oraz na pewniejsze zbawienie tak ludnej po siołach prostoty, w pomoc plebańskiej powinności, do przeczytania razem z ewangelią podane przez X. Marcina Kurzenieckiego, z przydatkiem katechizmu mniejszego i większego. Wilno 1752, in 4⁰, dwie części, str. 144+126.

Szczęśliwym zbiegiem dat chronologicznych zjawia się w tem stuleciu obok homilii ks. metropolity Pocieja jeszcze jeden podręcznik homilijny, przeznaczony przeważnie do użytku kapłanów unickich, chociaż go ułożył i wydał Jezuita ks. Kurzeniecki (1705—1771). Urodzony na Mazowszu, wstąpił do zakonu Jezuitów, uczył lat 2 gramatyki, tyleż retoryki, a złożywszy cztery śluby, okazał szczególniejsze zdolności do pracy misyjnej. To też długie lata, przeszło 20, z wyjątkiem czasu, kiedy był (dwukrotnie) przez 3 lata rektorem i magistrem nowicyatu w Nieświeżu, a także wtedy, gdy sprawował urząd prowincyała prowincyi litewskiej (także 3 lata), strawił resztę żywota zakonnego na Litwie i Białejrusi na ciągłem apostołowaniu śród ludu, poznał z bliska nizki stopień wykształcenia u ludu ruskiego, a nie wielki także u jego przewodników duchownych. Aby im przyjść z pomocą duchowną, wygotował w języku polskim łatwe i popularne nauki, zbliżone formą do homilii, pod tytułem w nagłówku wymienionym.

Był to swego czasu praktyczny podręcznik homiletyczny, ułożony po polsku, jak napis obszernie głosi, dla użytku unickich proboszczów. Nauki idą tuż za tekstem (polskim) ewangelii, przeważnie — ale nie stale — na jej tle. Są to właściwie krótkie przemówienia, jędrne, treściwe wezwania, popularne zachęty, luźne wskazówki; mniej w nich natomiast nauki ciągłej, wyjaśnienia systematycznego tekstu perykopy lub prawd wiary. To drugie przeniósł autor do części dalszej swego dzieła, gdzie się zajmuje treściwym wykładem katechizmu (w pytaniach i odpowiedziach i ogólnem streszczeniem I. części). Ponieważ nauki ks. Kurzenieckiego uwzględniają głównie święta unickie, a zatem odmiennie od naszego kalendarza, a raczej w uzupełnieniu go znajduje się w nich prócz innych także nauka: 1) w dzień Soboru N. P. Maryi, 2) w dzień Trzech Doktorów (Bazylego, Grzegorza i Jana Chryzostoma), 3) w dzień św. Jerzego Męczennika, 4) na Narodzenie św. Jana Chrzciciela, 5) w dzień św. Eliasza, 6) w dzień uśpienia św. Anny, 7) w dzień ścięcia św. Jana, 8) w dzień podniesienia św. Krzyża, 9) w dzień św. Jozafata, 10) w dzień św. Jana Ewang., 11) w dzień Pokrowy albo Protekcyi N. P. Maryi, 12) w dzień Ofiarowania N. P. Maryi i 13) w dzień św. Mikołaja Biskupa.

1755. Ks. Lambert—Poszakowski, *Homilye* (na niedziele i święta) X. Lamberta w francuskim języku napisane, teraz na oyczysty przełożone przez X. Jana Poszakowskiego. Wilno, drukarnia Akad. S. J. 1755, 2 tomy in 8⁰, str. 412+320.

Są to proste i krótkie nauki wiejskie na tle perykopy ewangelijnej, ułożone na niedziele i przedniejsze święta, przez ks. Józefa Lamberta, doktora teologii w Sorbonie. Nie wiążą się one zbyt ściśle z tekstem ewangelii; tekst służy tylko za podkład, na którym kaznodzieja wysnuwa wszelkie nauki, wezwania i upomnienia, potrzebne parafianom. Wyjaśnienie samej perykopy jest w nich bardzo pobieżne, więcej odnosi się do szczegółów, zawartych w ewangelii, okoliczności czasu i miejsca, osób i faktów, niż do znaczenia słów Pisma św. Natomiast zastosowania są wszędzie przynajmniej zaznaczone, strona moralna, chociaż krótko, ale dość praktycznie jest ujęta w jędrne, krótkie spostrzeżenia i uwagi. Mniej jednak korzystnie wypadło tło dogmatyczne w perykopach.

Tłómacz tego dzieła, ks. Jan Poszakowski († 1755) Jezuita, Litwin, wykładał w akademii wileńskiej teologię dogmatyczną i historyę kościelną, był teologiem nadwornym księcia Radziwiłła i nauczycielem syna jego Hieronima; rządził też czas jakiś kollegiami słuckiem i nieświeskiem; w starości korzystał dużo do swych dzieł z domowej biblioteki Radziwiłłowskiej. W liczbie jego 30 dzieł, przeważnie treści polemicznej z heretykami (wydał też szereg cały kalendarzów politycznych) są dwa homiletyczne, oba tłómaczenia z francuskiego, mianowicie 3 tomy kazań i 2 tomy homilii podanych w nagłówku.

Zarówno kazaniami, jak temi tłómaczonemi homiliami, chciał przyjść w pomoc kapłanom »mającym staranie dusz« i podać im materye »wielce do zbawienia potrzebne«. I dlatego przydał w tomie II. Homilii katechizm Bellarmana po polsku[1]), poprzednio z oryginału włoskiego tłómaczony na łacińskie, przez X. Marcina Szyszkowskiego, biskupa krakowskiego. Tegoż autora francuskiego wydał w ponownem tłómaczeniu polskiem ks. Wawrzyniec Dunin r. 1782 w Kaliszu. (C. d. n.).

Stanisław Wyspiański

w oświetleniu swoich komentatorów i wielbicieli.

Coraz więcej mówią dziś i piszą o autorze »Wesela«[1]). W ostatnich czasach poświęcił mu p. Antoni Potocki monografię pełną entuzyastycznych zachwytów i z wielu względów godną dokładniejszego rozbioru. P. Rudolf Starzewski zamieścił w »Czasie« obszerną stosunkowo ocenę »Wesela« (obejmującą w osobnej odbitce stron 45). W ostatnim zeszycie »Przeglądu Powszechnego« pojawiła się pierwsza część rozprawy ks. Pawelskiego o tym samym dramacie, którym zajmował się także liczny poczet innych recenzentów we wszystkich naszych dziennikach i czasopismach literackich. I nie można się dziwić temu, że dzieła Wyspiańskiego wzbudziły tak powszechne zainteresowanie, bo jest to jeden z najzdolniejszych poetów naszych współczesnych, albo może raczej najzdolniejszy ze wszystkich.

W czasach bardzo smutnych, w dobie upadku i przygnębienia, kiedy już się zdawało, że pieśń polska zamarła, odezwały się znów niespodzianie dźwięki potężne, porywające, jak odgłos pobudki bojowej i scenę polską opromienił nowy czar poezyi prawdziwej.

Niema już w rzeczywistości owych rycerzy polskich, co w tylu bitwach okryli się chwałą, co z pieśnią pobożną na ustach, wśród szumu skrzydeł husarskich, spadali jak piorun na zastępy wrogów w obronie wiary i ojczyzny, zniknęła już przeszłość pełna siły i blasku i bujnego życia, do której tęskni bohater Krasińskiego, wołając: »Dajcie mi przeszłość zbrojną w stal, powiewną rycerskiemi pióry!« Na ziemi rozpanoszyła się podłość, nikczemność, buta silniejszego i przemoc brutalna. Lecz oto fantazya poety wywołuje nam tę przeszłość z mogiły i staje przed nami rycerz z pod Grunwaldu, w czarną zbroję zakuty, z pękiem czarnych piór strusich na hełmie: »Tam lećcie« woła »gdzie olbrzymów dzieło, Witold, Zawisza, Jagiełło« tam lećcie

»Brać z tej zbrojowni zbroje,
Kopie, miecze i szczyt
I stać tam wśród krwi,
Aż na ogromny głos

---

[1]) Por. Janowski: *Lexicon*, I, 126. Jocher: Obraz bibl. hist. Wilno 1842, str. 389.

[1]) Por. art., zamieszczony w Nr. 29 i 30 *Gaz. kość.* z b. r.

Bladością się powlecze świt,
A ciała wstaną
A zbroje wzejdą
I pochwycą kopie i przejdą!«

Pod wpływem tych dźwięków i wspomnień budzą się w sercach naszych uczucia potężne, miłość »świętej sprawy«, którą mamy wypisać »na tarczy, jako ideę, godło«. Pieśń Wyspiańskiego »opiewa«, jak mówi pięknie O. Pawelski, »utratę złotego rogu, lecz sama w sobie dźwięk tego rogu niesie«.

Uznając jednak jak najchętniej zalety pierwszorzędne »Wesela« i innych utworów młodego poety, nie mogę przyłączyć się do uniesień całkiem niekrytycznych niektórych jego wielbicieli. I tak nie chce p. R. Starzewski zgodzić się na zarzuty, uczynione z kilku stron »Weselu«, a mianowicie, że ono nie jest dramatem w znaczeniu właściwem, bo mu brakuje akcyi, węzła dramatycznego i rozwiązania, ale wytężył całą swoją domyślność, żeby wynaleźć związek, zachodzący między scenami utworu i wykryć ideę przewodnią, która ma z nich tworzyć wspaniałą, głęboko obmyślaną całość: »Ideowa treść »Wesela« czytamy w jego rozprawie (str. 34—38) łączy się ściśle z psychologiczną logiką dramatu. Zewnętrznem tłem jest wesele, wesele niezwykłe, wprost wyjątkowe: poety »pana« z wiejską dziewczyną. Ten moment charakteryzuje *milieu*. Jak w termostacie, ogrzanej puszce bakteryologa, rozmnaża się hodowla drobnoustrojów, tak w tej atmosferze nie mogą nie rozbudzić się wszystkie pół-świadome myśli i uczucia, złączone z »ludem«... Akt I. przedstawia »środowisko«: przesuwa w szeregu scen miłość państwa młodych, dworność i rzeską tęgość chłopów, ożywienie nerwowe zaproszonych literatów i artystów. W akcie II. z pierwiastków psychicznych, unoszących się ponad konkretnym obrazem i bezpośrednią sceneryą, poczynają formować się jakby zasadnicze typy zamyśleń i marzeń. Zamyślenie odsłania grozę upadku, wstyd poniżenia, niepewność jutra (scena ze Stańczykiem); marzenie stawia przed oczy dnie dawnej chwały i potęgi narodowej, zwycięską siłę na polach grunwaldzkich. Ponad świadomość ciężkiej teraźniejszości, przez pamięć wielkiej przeszłości, tęsknota wyciąga ramiona, wytęża wzrok w przyszłość. I teraz w podnieconem uniesieniu chwili, zamąconem przelotnie bolesnemi wspomnieniami (scena z Hetmanem i scena z Szelą), skupiają się w jedno ognisko wszystkie atomy wrażeń i wzruszeń, rodzi się wiara w chłopa-kosyniera (scena z Wernyhorą) i w rozcięcie kosą gordyjskiego węzła »kwestyi polskiej« w Europie. W akcie III. podniecenie ucisza się w znużeniu, a zarazem mija ułuda — lecz nie ginie; owszem wciela się po za myślą w samodzielny, realny byt. Gdy przedtem rzeczywistość uniosła się nad ziemią, teraz na ziemię schodzą złudzenia. Wizya rozgorączkowanego mózgu staje się prawdą; poeta nie pozwala zniknąć ostatecznej myśli, zrodzonej w porywie uczucia: każe jej zamienić się w żywe ciało, daje jej kształt i ruch, kości i muszkuły, ma okrucieństwo zmusić ją, aby wstąpiła w szranki czynu — czynu, do którego jest niezdolną... Jako dzieło twórczości artystycznej, poczęte i przeprowadzone w formie scenicznego utworu, jest »Wesele« dramatem *sui generis*. Fakturę ma niezwykłą, odrębną, bo siłą wewnętrznej konsekwencyi, nową musi być zewnętrzna technika teatralna dramatu, którego kompozycya jest ideową konstrukcyą, a aktorami i czynami są myśli i uczucia, wyobrażone w widomych kształtach... W akcie II. rozpoczyna się *akcya*: stopniowy coraz szybszy rozwój zbiorowego procesu psychicznego. Rozpierzchnięte zamyślenia i poczucia zbiegają się w szereg oddzielnych stanów psychicznych, w główne typy, których *charakterystyka* staje się tem intenzywniejszą, gdy wciela się w postaci, wyryte przez historyę i poezyę w każdej polskiej wyobraźni (Stańczyk — krytyczne Zwątpienie i Niedola; Rycerz czarny — poetyczna Wiara i Chwała; Hetman i Szela — brzemię win na drodze ku Przyszłości). Jaskrawe kontrasty między tymi typami myśli i uczuć ścierają się w duchowy *konflikt dramatyczny*, który z konieczną logiką zdąża do wyniku, do wytworzenia ostatecznej sumy, konkluzyi, punktu kulminacyjnego (polska Przyszłość-Wernyhora, Pan-Dziad, szlachcic-chłop, chłop-kosynier). Skupione w jedno ognisko wszystkie myśli i uczucia wybuchają wreszcie (akt III.) *katastrofa*: zamierają w tragicznym rozdźwięku między urokiem złudnego ideału a niemocą i niezdolnością do życia urzeczywistnionej mary (scena ostatnia: »Ostał ci się ino sznur«)... Dramat to prawdziwy, więcej niż realny, bo w idealnych ramach zdolny zamknąć bezmierny niemal obszar faktów realnych; dramat wstrząsający, bo bohaterem cały naród, a walka toczy się o najdroższe ideały, wrosłe w mózg i serca polskie; dramat, wypełniający jeden, jedyny od czasów Arystotelesa kanon dramatyczny: budzić *grozę* i *litość*«.

Czytając to wszystko, czujemy się głęboko upokorzonymi, żeśmy sami nie potrafili odgadnąć idei przewodniej ani zrozumieć kompozycyi »dramatu«. Ale niebawem odzywa się wątpliwość, czy też istotnie to jest jego »jądrem ideowem« (s. 30), a jeżeli tak jest, czy poeta powinien tworzyć takim sposobem, żeby utwór jego potrzebował długich, filozoficznych komentarzy? — To, co p. Starzewski nazywa akcyą, konfliktem dramatycznym, katastrofą, w tem ujrzy krytyk mniej domyślny jedynie widma i rozmowy, które nie prowadzą do żadnego czynu, a już najmniej podobieństwa ma do »katastrofy« tragicznej taniec końcowy. Właściwą treścią »Wesela« są tylko uczucia, nastroje, myśli, między którenii można dopatrzyć się tylko bardzo luźnego związku. A dalej usiłuje daremnie p. Starzewski uzasadnić z pomocą logiki i psychologii pojawienie się tych właśnie mar a nie innych. Jest to kompozycya dowolna i fantastyczna, w której możnaby niejedno zmienić, ująć albo dodać. Oczywiście daleko łatwiej jest tworzyć w ten sposób, niż taki układ obmyśleć, w którym wszystko łączy się logicznie, w którym konflikt stopniuje się od sceny do sceny, a charaktery rozwijają się konsekwentnie z prawdą psychologiczną; — ale z drugiej strony pozostanie faktem, że dramat bez akcyi nie może nas nigdy zadowolić zupełnie, choćby największe posiadał przymioty. Nie jest to jedynie »konwencya«, utrzymująca się dotąd, jak twierdzi wraz z innymi p. Starzewski (s. 43), ale jest to właściwość konieczna sztuki dramatycznej, że nam przedstawia jakiś obraz życia, obraz natury ludzkiej w działaniu, prowadzącem do pewnej katastrofy końcowej, że uważamy to za kardynalny błąd dramatu, kiedy w nim przeważa żywioł liryczny a nie dzieje się nic rozstrzygającego.

Ciekawą jest dalej rzeczą, że ci sami komentatorzy »Wesela«, którzy je uważają za utwór zupełnie zrozumiały dla ludzi myślących, rozchodzą się bardzo w swoich »wyjaśnieniach«. Postać n. p. Chochoła tłómaczy nam tak p. Starzewski: »Korowód taneczny poprowadził chochoł — chochoł, który przez długie polskie zimy odziewa spętane krzewy i szczepy, zna szept soków, krążących po gałązkach w uwięzi, wie o zawiązkach pąków, utajonych pod korą, czuje głuche pędy rozrostu, tęskniące do słońca i swobody. Zczerniał w wietrze i słocie — a pod jego ciężką, rubaszną powłoką czeka liść i kwiat i owoc, czeka życie, aby odkwitnąć... Jak w chochoł owiązana i polska dola — więc może on i wie, co w polskiej »duszy gra«... I dlatego na tem weselu, które złączyło »pany, chłopy, chłopy pany«, pod koniec godów gra tak, jakby w monotonnej, prostej nucie łkał rozpaczny, z serca wydarty jęk chopinowskiego mazurka, a urywa tak, jakby struny pękły ze świstem«... (str. 29).

Całkiem zaś inaczej pojmuje Chochoła p. Antoni Potocki: »Chochoł, słomiany powijak zimowy, wszelki powijak duszy ludzkiej, pogrążonej w śpiączkę, wszelki płaski kompromis, wszelki szablon życia, wszelka rutyna, usypiająca wolę, myśl, czyn. Jak Chochoł gra, tak ludzie tańczą. Dobry jest ten słowiański domowy bóg Chochoł — słomiany powijak duszy, słomiany strach, pętający siłę, słomiany bożek rodzimego dojutrkowania« (str. 128). (Dok. nast.)

Ze Związku Katechetów.

Na posiedzeniu dn. 29. listopada Koło lwowskie XX. Katechetów zastanawiało się nad projektem Koła tarnowskiego (nr. 13 »Dwutygodnika« b. r.) w sprawie nabożeństwa *Drogi Krzyżowej* podczas rekolekcyi dla uczniów i zgodziło się na ten projekt, gdzie są dla niego dogodne warunki, z tem jednak zastrzeżeniem, żeby uczniowie podczas rekolekcyi odbywali Drogę Krzyżową raz tylko i żeby podczas tego nabożeństwa nie pozostawali na swoich miejscach, wstając tylko i klękając wraz z celebransem, ale aby wszyscy brali udział w rzeczywistym pochodzie od stacyi do stacyi. W tym celu lepiej będzie podzielić ich na kilka oddziałów, aniżeli zgodzić się, by przez cały czas nabożeństwa pozostawali w tem samem miejscu. Na śpiewanie całej pieśni »Wisi na krzyżu« u końca tego nabożeństwa nie zgodzono się, gdyż na to wszystko nie starczyłoby czasu.

Na wnioski zawarte w 18 nr. »Dwutygodnika«, które są przeważnie powtórzeniem uchwał Koła lwowskiego zeszłorocznych, zgodzono się w następującem brzmieniu:

a) W uroczystość Trzech Króli powinno być w Galicyi zachodniej obowiązkowe nabożeństwo szkolne.

b) Drugie półrocze szkolne powinno się rozpoczynać cichą Mszą św., którą można odprawić od godz. 8 do 9.

c) W listopadzie należałoby odbyć osobne nabożeństwo żałobne za zmarłych profesorów i uczniów zakładu.

d) W dzień I. Komunii św. powinien cały zakład mieć pół dnia wolnego od nauki i wziąść udział w nabożeństwie.

e) W szkołach średnich używać należy jako modlitwy szkolnej przed nauką »Ojcze nasz« i »Zdrowaś« po nauce »Wierzę«.

(Inne formułki modlitwy, jak: »Anioł Pański«, »Pod Twoją obronę«, »Pamiętaj«, a także śpiewanie poszczególnych zwrotek pieśni kościelnych, należy zostawić uznaniu każdego katechety i praktykować je w obrębie godzin nauki religii).

f) Jeżeli uczeń kilkakrotnie z własnej winy opuścił nabożeństwo szkolne lub egzortę, nie może otrzymać dobrej cenzury w obyczajach. Dla należytej i jednostajnej kontroli usprawiedliwianie opuszczonych praktyk religijnych przysługuje tylko katechecie.

Dodano: Liczba opuszczonych nabożeństw lub egzort ma być w świadectwie szkolnem osobno uwidoczniona.

g) Młodzież szkół średnich i wydziałowych ma obowiązkowo przystępować wspólnie cztery razy na rok do św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza. (Przyjęło większością jednego głosu).

h) Katecheta ma mieć prawo na własną odpowiedzialność zaprosić do pomocy w udzielaniu rekolekcyi każdego kapłana, mającego misyę kanoniczną.

i) W każdej szkole powinien być pod kierownictwem katechety osobny dział książek religijnych, zasilany w każdym roku z funduszów szkolnych.

(Pożądany jest systematyczny wykaz takich książek dla wygody i informacyi XX. Katechetów).

j) Katecheta ma mieć swobodę zapisywania uczniów do bractw pobożnych i sodalicyi maryańskiej pod warunkiem, że sam kierować będzie temi ćwiczeniami, jako osobiście odpowiedzialny przed władzą szkolną.

k) Zaleca się XX. Katechetom, by zachęcali uczniów do częstego przystępowania do św. Sakramentów.

Wnioski te, o ile nie mieszczą się w uchwalonym zeszłego roku regulaminie dla ujednostajnienia praktyk religijnych w szkołach wszelkiej kategoryi, Wydział przedłoży w osobnej petycyi Najprzew. Ordynaryatom, aby tem łatwiej uzyskały zatwierdzenie kompetentnych władz szkolnych.

Projekt pod *e)* Koło lwowskie postanowiło przyjąć wtedy, gdy będzie miało odpowiedni tekst polski.

Wniosek pod *l)* był przedmiotem dłuższej dyskusyi, uchwałę jednak odroczono do następnego posiedzenia. Szkopuł dla wielu członków obecnych stanowiło »świadectwo kapłana, że pobierali u niego naukę religii«, niemniej końcowe »rozszerzenie«. Miejscowe warunki, a zwłaszcza brak kapłanów, którzyby się takiego obowiązku podjąć mogli, każą się obawiać, by ten warunek nie stał się niewykonalnym. Natomiast zgodzono się po słowie »eksterniści« dodać w tym wniosku »i prywatyści«.

We Lwowie, dnia 30 grudnia 1901.

Od Wydziału Związku Katechetów.

X. Dr. Alojzy Jougan, przewodniczący. — *X. Mikołaj Kochański,* sekretarz.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Zmarł w kollegium OO. Jezuitów w Nowym Sączu d. 27. bm. Ojciec Jan Nepomucyn Ciszek, T. J. Staruszek, jubilat tak w życiu zakonnem jak i w kapłaństwie, ur. 20. lutego 1821 r., wstąpiwszy do nowicyatu w Starejwsi w 1840 był współnowicyuszem O. K. Antoniewicza. W czasie rozruchów galicyjskich wraz z innymi klerykami T. J. wyjechał do Francyi dla dokończenia studyów teologicznych i tamże w 1849 r. został wyświęcony na kapłana. Po powrocie do kraju pracował przeważnie jako misyonarz ludowy. Główniejsze posterunki, na których stał ś. p. O. Jan, to Starawieś, Łańcut i Nowy Sącz, a w tych dwóch ostatnich domach zakonnych był po kilka lat Superiorem. Kilkanaście ostatnich lat spędził śp. O. Ciszek w N. Sączu. Staruszek 80-letni do ostatnich dni życia jeszcze Mszę św. odprawiał, a nawet był spowiednikiem duchowieństwa z okolic N. Sącza.

Dyecezya tarnowska ob. łać.

Administratorem excurrendo w Żeleznikowej został zamianowany ks. Andrzej Niemiec, proboszcz w Biegonicach.

Przeniesieni: ks. Antoni Kania z Ryglic do Zawady, ks. Jan Prokopek z Radomyśla do Lipnicy-murowanej, ks. Jan Korzeń z Lipnicy-murowanej do Radomyśla.

Zmarł ks. Józef Jarosz, katecheta szkoły ludowej w Limanowej, w 39 roku życia, w 15 kapłaństwa.

W zakonie Braci Mniejszych zaszły zmiany następujące: O. Gabryel Patyk z Kalwaryi do Krystynopola, O. Kajetan Stoch z Kęt do Biecza, O. Felix Kapturkiewicz z Jarosławia do Biecza, O. Bernard Stopa z Biecza do Jarosławia, O. Seweryn Olexy z Przemyśla, Gwardyanem w Rawie, O. Stanisław Binek z Rawy do Kęt, O. Metody Turkiewicz z Rawy do Przemyśla, O. Jan Falarz z Zakliczyna do Rawy, O. Symforyan Figura ze Lwowa do Wieliczki.

Do dzisiejszego Nru dołączamy cennik KSIĘGARNI KATOLICKIEJ W POZNANIU i polecamy go uwadze Szan. Czytelników.

WINCENTY KUCZABIŃSKI

Lwów, ul. Kopernika 2

W tym roku wysyłamy Przewielebnemu Duchowieństwu mniejszą kolekcyę obrazków na kolendę całkiem gratis i franco do łaskawego przeglądnięcia.

ORGANISTA kawaler, z ukończoną szkołą w Przemyślu, z dobremi zaletami, poszukuje posady. — Zgłoszenia przyjmuje *Franciszek Lityński* w Stanisławowie.

Pierwsza krajowa koncesyonowana katolicka FABRYKA MEDALIKÓW

„EMANUEL od ŚW. JÓZEFA“

Kraków, ul. św. Krzyża l. 13.

Posiada wielki zapas gotowych medalików i krzyżyków własnego wyrobu z wizerunkami Świętych z polskimi napisami. Również posiada własnej kompozycyi i nakładu Obrazki symboliczne.

Nader ważne dla cierpiących na żołądek!

Brak apetytu, dolegliwości żołądka, nudności, ból głowy wskutek złego trawienia, osłabienie żołądka, trudności w trawieniu i t. d.

usuwają natychmiast znane

Brady'ego krople żołądkowe (Mariazellskie)

Do nabycia we wszystkich aptekach.

Tysiące pism dziękczynnych i listów uznania.

Cena flaszki wraz z opisem użycia **40** ct., dużej flaszki **70** ct.

Główna wysyłka: C. **Brady**, aptekarz »pod węgierskim królem«, Wiedeń I.

Przed naśladownictwem ostrzega się; prawdziwe Mariazellskie krople żołądkowe muszą nosić „markę ochronną“ i podpis *C. Brady*

Handel założony w roku 1789.

Fryderyk Schubuth i Spółka

Lwów, Rynek l. 46.

Herbaty czarne

aromatyczne, silnie naciągające:

Congo Nr 1	½ kilo	3 k.	80 h.
Souchong Nr. 2	„ „	4 „	60 „
Souchong zbioru majowego wyborna	½ kilo	6 „	— „
Congo Kaisow. najprz.	„	8 „	— „

KAWY znakomite w smaku

Ceylon Nr. 1	½ kilo	2 k.	24 h.
„ „ 2	„ „	2 „	16 „
„ „ 3	„ „	2 „	08 „
„ „ 4	„ „	2 „	— „
Gwatemala	„ „	1 „	50 „
Złota jawa	„ „	2 „	16 „
Mokka arabska	„ „	2 „	16 „

Najlepsze **okruchy herbaciane** ½ kilo 3 k., 3 k. 60, 4 k 60.

Opakowania nie zalicza się.

Jana Śliwińskiego

we Lwowie

PAROWA FABRYKA

ORGANÓW i HARMONIUM

o bardzo szlachetnych głosach i trwałej konstrukcyi.



Organy zabezpiecza przeciw wilgoci **nowowynalezioną tektura Rezonator.**

Na składzie wielki zapas gotowych Harmonium i Organów.

WINO stołowe białe, czyste i smaczne do Mszy św. **WINO**

w cenie 32 złr. za hektolitr poleca

ED. KLIMEK W KRAKOWIE

WINO to rozbierane chemicznie uznane za czyste z gron winnych.

Próby na żądanie wysyłam bezpłatnie.

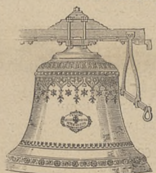
P. HILZER

C. i k. nadworna Odlewarnia dzwonów

w WIENER-NEUSTADT

dostarcza dzwonów

o melodyjnym i harmonijnym głosie, każdego rodzaju intonacyi i w dowolnej wielkości.



Gwarancya:

za dokładność oznaczonego tonu, czyste nastrojenie i **najlepszy metal.**

Montowanie dzwonów w kutem żelazie i w drzewie.

Szybkie wykonanie, najniższe ceny, dogodne warunki zapłaty.

Fabryka założona w r. 1838.

dostarczyła już 5.650 dzwonów wagi 28.000 cetnarów cłowych. Otrzymała na wystawach listy zasługi i złote medale. 9 dzwonów dla kościoła »Votivkirche« w Wiedniu o wadze 150 cetnarów cłowych. — 1 dzwon dla kościoła św. Stefana w Wiedniu 95 ctn. cł. — 1 dzwon dla kościoła św. Maurycego w Ołomuńcu 140 ctn. cł. — 1 dzwon dla kościoła w Mariazell 116 ctn. cł. — 4 dzwony dla rz. kat. katedry lwowskiej 100 ctn. cł. — 3 dzwony dla Alwerni 2000 kg. — **W robocie dwa wielkie dzwony dla Kalwaryi**

Dla Galicyi dostarczyła przeszło 320 dzwonów 2060 ctn. wagi.



Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.